

KONRAD KOMORNICZAK

**„TEREN PRYWATNY,
WSTĘP WZBRONIONY!”**

Człowieku sukcesu. Przyszedłeś na ten świat, jak my wszyscy, zupełnie nagi. Być może nawet leżeliśmy obok siebie w łódeczkach i zgodni jak dwóch rasowych tenorów wypełnialiśmy salę oddziału położniczego nieposkromionym wrzaskiem, otoczeni rozanielonymi spojrzeniami stojących obok siebie naszych matek. Być może mogliśmy zostać nawet przyjaciółmi. Ja swoim dziecięcym bełkotem próbowałem cię rozśmieszać, ale ty już wtedy nie rozumiałeś. Patrzyłeś na mnie z góry, bo twój bełkot był bardziej dojrzały, dorosły. Nie chciałeś też ze mną osikać pielęgniarki. Popukałeś się tylko palcem w czoło.

- Ona zmienia pieluchy, jak cię polubi to będzie to robić częściej – mówiłeś. Zawsze byłeś dobry w liczeniu. Potem zabrali cię, a ty nawet się nie pożegnałeś. Pewnie nie chciałeś tracić czasu.

Na krótko straciłem cię z oczu, ale już w przedszkolu wydało mi się, że jesteś między nami. Nie mogłeś przecież długo pozostawać w ukryciu. Znałem cię krótko, lecz wiedziałem, że wtedy w nocy, w szpitalu, kiedy płakałeś, tak naprawdę nic cię nie bolało. A może się mylę. Może naprawdę odczuwałeś straszliwy, niepohamowany lęk odczuwalny na równi z zatruciem, poparzeniem i gorączką. Fizyczne katusze, że jej oczy patrzą gdzieś indziej. Jej, moje, nasze, ich. Kiedy wszedłeś do grupy od razu zauważyliśmy, że twarda z ciebie sztuka. Mniej bystrym, którzy tego nie pojęli wytłumaczyłeś wszystko w krótkich, oschłych słowach. Dałeś im lekcje. Już nigdy później nie widziałem cię tak szczęśliwego. Pamiętam dobrze jak z grupą osiłków, których przekupywałeś słodyczami biłeś tych, co nie chcieli grać w twoje gry. Nie pociągała ich zabawa w firmę albo gang. Nie podniecały sztuczne pieniądze. Łamałeś kredki tym, którzy z uporem maniaka próbowali narysować konia pomimo, że z początku im nie wychodziło, wyszydzałeś tych, którzy w indiańskich strojach śpiewali wymyślane przez panią piosenki. Nie dałeś dokończyć chłopcom bajki o smokach, a dziewczynkom przedstawienia o królewnie i księciu. Pamiętam też dobrze, że wykopałeś za płot placu zabaw piłkę chłopcu, który ubierał się tylko w sportowe koszulki z nazwiskami piłkarzy i marzył, że zagra kiedyś w mistrzostwach świata.

- Kretyni! – krzyczałeś. Patrzcie! Ukradłem mamie z portfela 2 złote i kupiłem 20 gum. Ktoś chce jedną? – powiedziałeś kiedyś, a ci, którym mama nigdy ich nie kupowała przeszli na twoją stronę.

Straciłem wtedy kilku naprawdę dobrych kolegów i powiem szczerze, że miałem ci to trochę za złe. Pod koniec zostało nas już, nie będących w twojej bandzie, niewielu.

Skończyło się przedszkole i znowu zniknąłeś z mojego życia. Nie wiem dlaczego. Wiedziałem, że gdzieś jesteś, odczuwałem jakąś częścią siebie twoją obecność, ale najwidoczniej moje młode oczy nie były na tyle uważne, by wypatrzeć cię w tłumie. Być może zbyt zajęty byłem zabawą i rówieśnikami. Czas płynął i zanim oboje się spostrzeżliśmy (choć zawsze mówiłeś, że nic nie umknie twojej uwadze) pokończyliśmy szkoły: podstawową, gimnazjum, liceum. Ja te zwykłe. Ze zwykłymi koleżankami i kolegami, rozmowami, śmiechami i płaczem, który wzajemnie ocieraliśmy sobie z twarzy. Ty te lepsze. Mnie szkoły uczyły biologii, chemii, matematyki. Straszna nuda. Słyszałem tylko, że u ciebie mówili dużo o pieniądzach, jachtach, drogich domach. Twój koledzy (nie wiem czy to wystarczająco służbowe określenie, może u was mówiło się inaczej) podobno mieli najlepsze samochody i ubrania, a ich mama zawsze kupowała im gumy jak byli mali. Nie spotykaliśmy się długo i w tym czasie pobrałeś dużo wartościowsze ode mnie nauki. Ja tylko rozumiałem jak cenić ludzi, ty potrafisz ich już

wyceniać. Kiedy pytałem „Co?”, ty pytałaś „Za ile?” Czemu nie robiłem tak jak ty? Przyznaję, byłem bardzo leniwy. Przesiadywałem z przyjaciółmi w pubach, dyskotekach, na plażach, ławkach, w słońcu i w deszczu gadając zupełnie o niczym. Dyskutowaliśmy o filmach, książkach, muzyce, komiksach, rzeźbach, romansach, zdradach, miłości, zauroczeniu, szczęściu, uczuciach ogółem mówiąc. Bezowocna paplanina, powiesz. Mnie się jednak bardzo podobała, a czasy te wspominam cudownie, wręcz magicznie. Z tego sentymentu chyba poszedłem studiować filozofię. Rozwijaliśmy swoje umiejętności, by po pięciu latach być absolutnie gotowi do rozkładania na czynniki pierwsze społecznego zjawiska jakim jest kolejka w pośredniaku, co wielu z nas z niemałymi sukcesami czyniło. Ścigaliśmy się nawet, kto szybciej danego dnia odgadnie wzorzec ludzkiego zachowania i przypasuje go do nazwiska znanego filozofa. Kolejka bowiem każdego dnia była zupełnie inna. Tylko my się nie zmienialiśmy. Nie musze ci mówić wiesz przecież jak to jest. Studia, studia i po studiach. Proza życia.

Wydaje mi się, że dostrzegłem cię dwa razy. Nieczęsto, przyznasz, jak na to, że studiowaliśmy w jednym mieście. Raz jechałaś chyba, przez miasto takim sportowym autem. Wymusiłaś pierwszeństwo, gdy przechodziłem przez ulicę. Skąd mogłaś wiedzieć? Muzyka w samochodzie grała głośno, więc pewnie nie słyszałaś jak cię pozdrawiam. Za drugim razem bardzo się spieszyłaś. Popchnęłaś mnie na deptaku. Wypadła mi z ręki teczka. Miałem tam teksty do gazety. Liczyłem, że dzięki nim wygram staż. Wpadły w błoto i nic z tego nie wyszło. Nie mam ci za złe, miałaś przecież ważny powód. Słyszałem nawet, kiedy mówiłaś przez telefon, że mają poczekać bo to kontrakt na dużą kasę i że zaraz będziesz. Później dawałaś o sobie znać już tylko w gazetach. „Młody biznesmen otwiera nową fabrykę”, „30-latek w pierwszej setce najbogatszych”, „Znany przedsiębiorca pod wpływem alkoholu powoduje wypadek samochodowy, dwie osoby w ciężkim stanie”, „Zabił i jest na wolności – miliarder uniewinniony” – podawały co jakiś czas dzienniki. Przyznasz, że byłeś na ustach wszystkich, podczas gdy ja w swoim skromnym mieszkaniu zarywałem noce pisząc i w błocie biegłem, by zdążyć na tramwaj, który zawiezie mnie prosto w skąpe ręce wydawcy.

Dzisiaj jesteśmy już dorośli i możemy rozmawiać zupełnie otwarcie. Denerwuje mnie, że spotykam cię trochę za często. Wiem, że lubisz po pracy relaksować się na łódce i łowić ryby. To akurat mamy wspólne. Kiedy jednak zaszedłem nad nasze jezioro chcąc przespacerować się po naszej plaży (musisz pamiętać, wszyscy licealiści i studenci zrywali się tam, gdy tylko robiło się ciepło, więc pewnie i ty) zobaczyłem tabliczkę TEREN PRYWATNY, WSTĘP WZBRONIONY! Nie wierząc własnym oczom odwróciłem wzrok na okoliczne domy. One również straszyły tym samym znakiem. Następnie boisko. TEREN PRYWATNY, WSTĘP WZBRONIONY! Miejsce na ognisko i ławeczki – to samo. Rozumiem, że masz dużo pieniędzy, ale czy naprawdę musiałaś kupić wszystko? Przyznam szczerze, że zdenerwowałaś mnie bardzo. Oburzony odwróciłem się na pięcie i chciałem już iść na przystanek, złapać autobus, wrócić do domu i w spokoju zapomnieć o wszystkim. Ruszyłem, a mój tors uderzył o coś twardego. Przed mną stała ogromna metalowa tablica, opatrzona wielkimi, czerwonymi literami: TEREN PRYWATNY, WSTĘP WZBRONIONY! Drogę też musiałaś kupić. Jak zwykle ubiegłaś mnie. Pod moją nieuwagę, kiedy beztrudno dumałem nad sensem i bezsensem całej zastanej sytuacji. Czas to pieniądz – mawiałaś, a ja wiecznie tylko rozważałem, rozmawiałem w twoich pubach, spotykałem się w twoich kawiarniach, podróżowałem

twoimi autostradami. Teraz stoję w pułapce, na jedynym wolnym od ciebie miejscu na świecie, tak małym, że ledwo mieszczącym moje stopy. Stoję zdany zupełnie na twoją łaskę i niełaskę.

W tej opłakanej sytuacji pozostanę tam, gdzie mnie uwięziłeś. Nie ruszę się na krok, bo nigdy, przenigdy nie poproszę cię o pozwolenie. Powiem ci też coś od serca. Nie mam pieniędzy, bo nigdy za nimi nie goniłem. Żyłem z ludźmi, obok ludzi i dla ludzi. Ceniłem w nich pasję, duszę, dobre pomysły i równie dobre jak serca, wychowanie. Nie piszą o mnie w gazetach, nie krzyczą w telewizorach i na wiecach. Ty masz wszystko. Pamiętaj jednak, że kiedyś, po ciężkim dniu, kiedy zejdziesz już ze swojego jachtu i odstawisz na stół ciężki kieliszek drogiego wina, ułożysz się wygodnie na skórzanej kanapie i chwycisz do ręki książkę, którą przyniosłeś ze swojej księgarni. Mam nadzieję, że na stronie tytułowej ujrzysz, nieco mniejszy już i skromniejszy, bo zupełnie nie w twoim stylu, napis: TEREN PRYWATNY, WSTĘP WZBRONIONY! Nie zaglądać dalej. I tak nie zrozumiesz.